



PASZTETOWE WAKACJE

**ARKADIUSZ
NIEMIRSKI**



PASZTETOWE WAKACJE



**Wydawnictwo Skrzat
Kraków**

ROZDZIAŁ 1

*Ciotka Felicja załatwia mi pracę · Wizyta
Mietka · Agencja NOS · Wycinki prasowe · Jestem
śledzony · Brygidka · Mój nowy samochód*

Telefon wyrwał mnie ze snu wyjątkowo wcześnie. W tym miejscu wypada wspomnieć, że od kilku miesięcy wstawałem dosyć późno. Po prostu wiosną tego roku straciłem pracę w bankrutującym przedsiębiorstwie państwowym i dzięki temu mogłem przynajmniej wyspać się za wszystkie czasy. Tymczasowo mieszkałem na Ochocie u mojej siostry Iwony, która wyjechała na kolonię w roli wychowawcy. Byłem więc sam, gdy ktoś zrobił mi pobudkę.

– Weź długopis i zanotuj adres! – Ciotka Felicja krzychała tak, że odsunąłem słuchawkę od ucha.

– Adres? – Zniesmaczony zerknąłem na budzik. – O siódmej rano?

– Znalazłam dla ciebie pracę! Nie zamierzasz chyba cały czas łowić szprotek w Wiśle?

Wędkowałem amatorsko, więc oskarżający ton ciotki nie był pozbawiony sensu.

– W Wiśle nie ma szprotek – odparłem, ziewnąwszy przesadnie.

– No to sam widzisz, że to zajęcie bez sensu!

Ciotka nie miała o mnie dobrego zdania. W jej oczach uchodziłem za kiepskiego prawnika, a moją pracę w bankrutującym przedsiębiorstwie państwowym traktowała jak zajęcie godne politowania. Kiedy po stracie posady opuściłem służbowe mieszkanie i żyłem z oszczędności, zaczęła nazywać mnie trzecim gatunkiem rabarbaru. Oczywiście Iwona stanowiła tę lepszą połowę rodzeństwa – inteligentna, zaradna, na etacie w Instytucie Opieki nad Dzieckiem. I przede wszystkim była kobietą! Tak, to prawda. Ciotka nie znosiła mężczyzn. Podobno w młodości obracała się w kręgu „dzieci kwiatów”, a raczej ich potomstwa. Serce złamał jej wtedy obiecujący muzyk rockowy, który pewnego dnia wyjechał na Zachód. Nagrał tam piosenkę, przebój, który jeszcze dzisiaj można usłyszeć w radio. Pikanterii całej historii dodaje fakt, że autorką słów owego hitu była właśnie ciotka Felicja. Ów muzyk nigdy nie wrócił do ojczyzny, więc pałająca zemstą na niewiernym kochanku niewiasta szybko założyła sprawę sądową o autorstwo. Po wielu latach wygrała proces. Dzięki temu żyła sobie z tantem i nie musiała martwić się, jak przetrwać do pierwszego. Nie szczędziła więc datków na cele charytatywne, a nienawiść do mężczyzn umacniała w podwarszawskim klubie feministycznym. Szokowała cudaczynymi

fryzurami i ubiorami, rozbijała się używanymi sportowymi samochodami i nieustannie płaciła mandaty za przekroczenie prędkości. Słuchała muzyki najgłośniej na osiedlu – i to ciężkiego rocka – co kilkakrotnie skończyło się wizytą zaalarmowanych przez sąsiadów policjantów. Tak na marginesie – mieszkała na drugim krańcu Ochoty, przy Sękocińskiej.

– Czy mogę wiedzieć, w jakim charakterze mam się zatrudnić? – zapytałem dla świętego spokoju i odruchowo sięgnąłem po długopis.

– Nie mogę za bardzo mówić, bo to NOS.

– Jaki znowu nos? Nabawiła się ciocia kataru?

– „Nieugięci, Odważni, Sprytni”. – Ściszyła konspiracyjnie głos. – W skrócie NOS. To agencja detektywistyczna.

Przebudziłem się na dobre.

– Mam pracować w agencji detektywistycznej?

– Szczegółów nie znam! Ale o ósmej rano masz spotkanie z samym szefem! Wyleciało mi wcześniej z głowy, że to dzisiaj. Na szczęście przypomniałam sobie przed chwilą.

– Ale skąd w ogóle ten pomysł? – dopytywałem się. – Jestem prawnikiem i to według cioci raczej kiepskim. Nie umiem posługiwać się bronią i śledzić ludzi – wpadłem w ironiczny ton. – Jamesa Bonda znam jedynie z kina, Sherlocka Holmesa z książek, a Columbo i Monka z telewizji.

– I co z tego? – obruszyła się. – Nauczysz się. Kodeks karny i podstawy kryminologii wałkowałeś na studiach, a to może okazać się bardzo przydatne. Poza tym każdy mężczyzna marzy, żeby zostać detektywem!

– Pozwoli jednak ciocia, iż przemyślę sprawę i uprzejmie oddzwonię.

– Akurat! – prychnęła. – Ubieraj się i leć tam! Chyba nie zamierzasz przez całe życie być bezrobotnym prawnikiem! Och, znowu bym zapomniała! Wpadnij do mnie przed południem, bo przyjdzie hydraulik, pan Henio, a mnie akurat nie będzie w domu. Postanowiłam położyć glazurę, ale z tymi rurami w łazience trzeba coś zrobić.

I nie czekając na moją zgodę w kwestii pracy i spotkania z fachowcem od rur, odłożyła słuchawkę.

Spokojnie, spokojnie. Byłem przyzwyczajony do zwiariowanych pomysłów ciotki Felicji. Znam ją, dlatego wiedziałem, że nie kieruje nią szczególna złośliwość, tylko autentyczne przekonanie o próżnej naturze nas, facetów. Jeśli ciotka chciała mi pomóc, robiła to przede wszystkim dla dobra Iwony. Rozumiecie już? Gdybym zarabiał, mógłbym szybciej wyprowadzić się z mieszkania siostry. Proste.

Zapaliłem nieskończone wczoraj cygaro i włączyłem płytę Sinatry. (Tak, to prawda, w niektórych aspektach życia bywam staroświecki). Z głośników sączył się aksamitny

głos, a ja usiadłem w fotelu i zacząłem poważniej zastanawiać się nad propozycją ciotki, mimo że praca w agencji detektywistycznej wydawała mi się niewiarygodna, ba, wręcz fantastyczna!

„Pewnie coś pokręciła – myślałem nieco rozbawiony. – Nie mam żadnych uprawnień do pracy w charakterze detektywa. A może w agencji NOS chcą zatrudnić prawnika na pół etatu? Na pewno szukają prawnika. Nie może być inaczej”.

Kiedy gasiłem cygaro, byłem już pewny, że ciotce coś się pomieszało. Dla niej każdy pracownik agencji detektywistycznej musiał być detektywem, tak jak w odczuciu ogółu każdy zatrudniony w komendzie policji człowiek stawał się automatycznie policjantem. Ale jeśli naprawdę potrzebowali tam prawnika... Nawet skromne ćwierć etatu by mnie urządziło. Po pierwsze, zarobiłbym trochę grosza, a po drugie, miałbym czas, aby przygotować się do egzaminów aplikacyjnych we wrześniu.

Spojrzałem na zegar. Jeśli chciałem być w agencji NOS na czas, musiałem podjąć szybką decyzję. Do spotkania pozostało niecałe czterdzieści pięć minut.

Kiedy Sinatra zaczął kolejną piosenkę, wskoczyłem pod prysznic. Już po chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Zakląłem pod nosem i przepasawszy się ręcznikiem, wróciłem do pokoju. Tam wyłączyłem płytę i wściekły pobiegłem